

665

ROZMOWA Anna Augustynowicz, reżyser, dyrektor artystyczny Teatru Współczesnego w Szczecinie

# Spektakl nie jest meczem

**W:** Ma pani na koncie wiele pierwszych polskich wystawień drapieżnych współczesnych dramatów, które nawet w Warszawie mogłyby wzbudzać kontrowersje. Czy takim repertuarowym decyzjom sprzyja usytuowanie teatru z dala od centrum kraju?

**Anna Augustynowicz:** Zapewne tak. Szczecin, w którym pracuję już sześć lat, jest miastem dużych przestrzeni. Wiatr wywiewa stąd wszelkie zapychałości, nieobce innym, bardziej klaustrofobicznym miejscom. Szczecin otwarty jest – w sensie mentalnym – na wszystko, co dzieje się w świecie, być może istotne jest tu sąsiedztwo Berlina. To korzystna sytuacja, wyzwalająca większe otwarcie także na to, co się dzieje na scenie.

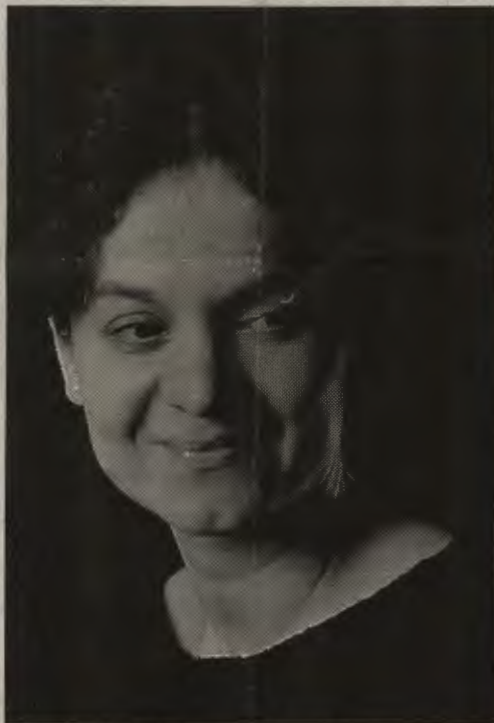
**Tekst „Moja wątroba jest bez sensu” Wernera Schwaba wydał mi się w lekturze trudny do przyjęcia, ze względu na upozowany, natrętnie wykreowany język. Nie miała pani obaw, że taka dramaturgia może u nas nie znaleźć adresata?**

Podczas przedstawienia słychać, co najlepiej „trafia” w widzów. Albo jest milczenie, które jest gęstym słuchaniem, albo śmiech, albo nerwowe reakcje. Widzów nie wolno traktować jako gorzyczych czy głupszych niż grono specjalistów. Teatr jest dla wszystkich. Jeżeli działa na poziomie emocji, będzie skuteczny, bo poza wykształceniem i pochodzeniem jesteśmy przecież skonstruowani z emocji. W teatrze nie trzeba wszystkiego rozumieć. Poprzez teatr literacki jesteśmy wprowadzeni przyzwyczajeni, by odwoływać się do znaczeń, ale nie wszystkie muszą być przez widza interpretowane. A stopnie trudności tekstów dramatycznych pozostawiam teatrologom.

**Oprócz ciekawych tematów musi mieć pani dobry, skonsolidowany zespół.**

Zespół jest stabilny. Od 21 lat, bo tyle liczy sobie Teatr Współczesny jako osobna scena i instytucja, są w nim aktorzy, którzy pracowali z każdym kolejnym dyrektorem artystycznym, ale również są otwarci na pracę z nowymi członkami zespołu. Są to ludzie – co istotne – jacyś. Można z nimi robić teatr artystyczny, to jest taki, który zakłada ryzyko twórcze. Zawsze może się nie udać. Kiedy zaczęliśmy rozmawiać o „Młodej śmierci” Grzegorza Nawrockiego, jedna z młodych aktorek dała tekst do przeczytania mamie. Nie bardzo umiała sobie wyobrazić debiut w rodzinnym mieście jako jedna z postaci „Młodej śmierci”. Nie potrafiła znaleźć się w świecie skonstruowanym przez Nawrockiego. Anna Januszewska, artystka z dużym stażem i wielkimi umiejętnościami, która w „Mojej wątrobie...” Schwaba gra rolę Kovacicowej, po pierwszej próbie wyznała, że nie wie, czy chce w tej sztuce występować...

Jeśli przy konstruowaniu postaci dotykamy ekstremów związanych z dzisiejszym dramatem człowieka, a język tych postaci jest poza normą, to wyrażna niechęć do takiego świata walczy często z ciekawością pracy. Aktor nie jest przecież tubą dla autora. To, co mówi na scenie, ma prawo



FOT. ANDRZEJ ŁAZOWSKI

**Anna Augustynowicz** – absolwentka teatrologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wydziału Reżyserii Dramatu PWST w Krakowie. Reżyserowała w teatrach w Kaliszu, Opolu, Tarnowie, Łodzi (Teatr im. Jaracza), Wrocławiu (Teatr Współczesny), Toruniu. Od 1991 r. związana z Teatrem Współczesnym w Szczecinie, w którym jako reżyser debiutowała „Kłątą” Wyspiańskiego. Od września 1992 r. dyrektor artystyczny teatru. W listopadzie 1992 r. uruchomiła małą scenę „Malarnię”. W trakcie swojej dyktacji reżyserowała m.in. sztuki: „Maciej Korbowa i Bellatrix” Witkiewicza, „Bez czułości” McIntyre (polska premiera), „Naczelný” oraz „Słosty i bracia” Larssona (polskie premiery), „Magnifikat” Szturca (prapremiera), „Romeo i Julia” Szekspira, „Młoda śmierć” Nawrockiego (prapremiera), „Moja wątroba jest bez sensu albo zagłada ludu” Schwaba (polska premiera), „Agnes” Catherine Anne (polska premiera – Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu).

go dotykać. Staje się odpowiedzialny za stwarzaną rzeczywistość, może nawet bardziej niż autor czy reżyser. To przecież on musi się zmierzyć oko w oko z widzem.

**Pani ostro się zmagając z językiem, dobitnie współczesnym – coraz brutalniejszym i bardziej zwulgaryzowanym. Gdzie leży ta granica, której nie można przekroczyć?**

Nie jestem entuzjastką wulgarności, wręcz przeciwnie, chciałabym się otaczać subtelnymi, pięknie mówiącymi ludźmi. Teksty Grzegorza Nawrockiego czy Wernera Schwaba czerpią z dosadnego słownictwa, które także konstruuje świat. Postaci z tych dramatów to nie wycinanki z papieru, opowiadające literackimi frazesami. One stają się w działaniu, mówieniu, ekspresji. Tak je słyszał w „Mojej wątrobie...” nieżyjący już autor. Tak je słyszał tłumacz. Bo dzięki rzeczywiście genialnemu przekładowi Jacka Burasa precyzyjną frazą Schwaba mówi się jak wierszem.

**Nieustająco popularny Szekspir tak konstruował teksty, by docierały zarówno do widzów wykształconych, jak i do analfabetów. W jego sztukach działały się więc rzeczy na płętrach boskich, królewskich i wycyzajnie ludzkich. Czy nie żal pani, że współczesnemu dramatu brakuje tych dwóch wyższych płętrów?**

Brakuje ich także naszemu światu. Dramat współczesny nie jest przez to kaleką, ale żywy, reagujący na to, co się dzieje. Od starożytności bohaterem dramatu była osoba dobrze urodzona. Reszta się nie liczyła. Nasze społeczeństwo nie składa się jednak z samych arystokratów. W świecie demokracji chcą się liczyć wszyscy, dlatego przeciętny śmiertelnik bywa podnoszony do godności bohatera. Nie można tego traktować w kategoriach niedoskonałości współczesnego dramatu. Nie nam tu zresztą wyrokować. To, co zostanie ze współczesnej dramaturgii, ocenią ci, którzy przyjdą po nas.

**Obstawia pani często nie sprawdzone dramaty i świeży, jeszcze nie przyswojony język. Ma pani naturę hazardzisty?**

Nie mam. I nie ma we mnie, i, mam wrażenie, w zespole, poczucia, że coś wygrywamy bądź przegrywamy. Spektakl nie jest meczem. Robimy swoje. To, co lubimy i chcemy, zupełnie spokojnie. Irytuje mnie, gdy to, co robię, nazywane jest „odważnym teatrem”, gdyż nie bardzo wiem, jaki to strach i przed czym można by go tej odwadze przeciwstawić. Poza tym nie można być chyba „specjalistą” od jednego rodzaju dramaturgii, np. fekalnej, bo wtedy staje się to mało twórcze.

**A nie korci pani, by wyreżyserować jakąś komedię?**

Lubię się śmiać i słyszeć śmiech widzów. Reżyserowałam „Zagraj to jeszcze raz, Sam” Woody’ego Alena. Chciałabym zrobić jego „Sekskomedię nocy letniej”. Nie lubię się szpikować tylko jednym rodzajem literatury. Niedawno zrobiłam „W małym dworku” Witkacego. Współczesności można dotykać poprzez światy różnych autorów. Marzę o tym, żeby dobrze zrobić jakiegoś Szekspira. Razem z zespołem próbuję do niego dochodzić przez „Iwone, księżniczkę Burgunda” Gombrowicza czy – w perspektywie – „Balladynę” Słowackiego.

ROZMAWIAŁ JANUSZ R. KOWALCZYK